

8. DOŚWIADCZENIA PO NAWRÓCENIU

8. DOŚWIADCZENIA PO NAWRÓCENIU

Zaraz po moim nawróceniu, największym utrapieniem dla mnie było to, że wciąż myślałem o ludziach, z którymi wcześniej prowadziłem bezbożne rozmowy, a także myślałem o tych, których wcześniej namawiałem do grzechu. Dlatego gorliwie modliłem się o te osoby, aby żadna z nich nie zginęła. Przeżywałem to podobnie jak George Whitefield, który nie mógł zapomnieć tych, z którymi grał w karty przed swoim nawróceniem. On doznał tego szczęścia i przyprowadził każdego z nich do Zbawiciela.

Pamiętam, że około pięć dni po moim nawróceniu byłem tak bardzo szczęśliwy z tego powodu, że Chrystus jest mój, że po prostu z radości chciało mi się tańczyć. Zaraz potem wpadłem w głęboki dół rozpacz. Dzisiaj wiem dlaczego. Wtedy byłem jeszcze młody w wierze i miałem wrażenie, że diabeł został śmiertelnie zraniony, myślałem nawet, że nie żyje. Byłem pewny, że teraz to on mi już nic nie może zrobić. Myślałem także, że moja stara zepsuta natura otrzymała śmiertelny cios. Z zachwytem śpiewałem pieśni Cowpera bo myślałem, że wie on, co mówi, kiedy chwalił Pana za to, że w momencie nawrócenia, z jego serca zostały usunięte wraz z korzeniami wszystkie złe rzeczy. Ale przecież żaden człowiek nie może stwierdzić, że z jego serca raz na zawsze zostały usunięte wszystkie te chwasty. Miałem nadzieję i marzyłem o tym, aby moje nigdy nie odrastały. Naprawdę, teraz myślałem, że jestem już doskonały – aż tu niespodziewanie pojawił się mąciciel pokoju, który mnie całkowicie zaskoczył: złe serce niewiary, odpadające od żywego Boga.

Poszedłem więc do Kaplicy Metodystów, w której po raz pierwszy, dzięki prostemu zwiastowaniu Ewangelii, znalazłem pokój z Bogiem.

Kiedy został odczytany tekst z Ewangelii - „Nędzny ja człowiek! Któż mnie wybawi z tego ciała śmierci?” - pomyślałem sobie: „To skierowane jest przecież do mnie, to jest mój tekst.” Dokładnie znajdowałem się w tej samej sytuacji, w ciągu ostatniego tygodnia doszedłem do tego miejsca. Postawiłem całkowicie na Chrystusa; moja wiara skierowana była jedynie na pojednaniu dzięki Zbawicielowi. Nie mogłem jednak być świętym tak, jak tego chciałem, nie mogłem żyć bez grzechu. Kiedy rankiem wstawałem, myślałem sobie, że będę się trzymał z dala od każdego złego słowa i od każdej złej myśli, a teraz przyszedłem szlochając do kaplicy, ponieważ nie mogłem strząsnąć z siebie zła. Wszędzie za mną podążało.

Kaznodzieja zaczął tymi słowami: „Paweł nie był wierzący, kiedy to mówił.” A ja zdawałem sobie sprawę z tego, że jestem wierzący i z kontekstu wydawało mi się, że Paweł też musiał być wierzący, kiedy to mówił. (Dzisiaj to wiem, że był wtedy wierzącym). Człowiek ten mówił dalej, że „... żadne dziecko Boże nie mogłoby mieć takich konfliktów ze sobą.”

Wziąłem swój kapelusz i wyszedłem z tego miejsca. Od tamtego czasu bardzo rzadko odwiedzałem takie miejsca. Takie miejsca dobre są dla nienawróconych, ale nie mają żadnej wartości jeśli chodzi o Boże dziecko. Od tego momentu, kiedy odkryłem jaką moc ma grzech nad moją duszą, poczułem do niego wstręt. Grzechy, które wcześniej znałem, były dla mnie jak okrutni „dowódcy”, ale pomimo to, ani nawet

w połowie nie były tak straszne jak grzechy „żołnierze”, które uzbrojone w dzidy i topory, z kosami na swoich ramionach, za żelaznym rydwanem, teraz za mną podążały, aby na mnie napaść. Nie zbliżały się one do mnie tak blisko, jak te wcześniejsze grzechy, nie mniej jednak bałem się ich bardziej niż wtedy, gdy byłem ich niewolnikiem.

Cóż za radość napełniła serca Izraelitów, kiedy się dowiedzieli, że pokonani zostali ich wrogowie. Po moim nawróceniu, również i ja doświadczyłem tej radości, kiedy mój wróg-grzech mnie napadł, zobaczyłem silny strumień płynącej miłości przebaczenia, która zakryła moje grzechy. Mogłem wtedy zaśpiewać pieśń Mojżesza: „Fale morskie pokryły ich, jak kamień opadli w głębinę.”

„Któż będzie oskarżał wybranych Bożych? Bóg przecież usprawiedliwia. Któż będzie ich potępiał? Chrystus jest tym, który umarł, więcej, który zmartwychwstał, który siedzi po prawicy Bożej, ten wstawia się za nami”.

W moim duchowym życiu zauważyłem, że im więcej zasad sobie narzucałem, tym więcej popełniałem grzechów. Codzienna poranna i wieczorna modlitwa jest dla wierzącego dobrym przyzwyczajeniem, ale jeśli się do niej zmuszasz i jeśli wymagasz od siebie długiego modlenia, usilnie starasz się w modlitwie pamiętać o wszystkich ludziach i różnych rzeczach, to takie zmuszanie się nie wspiera modlitwy, ale ją przygniata. Jeśli będę się zmuszał i nakazywał sobie, kiedy mam być pokorny i kiedy mam się radować, to jest to tak sztuczne, jak wskazówki kaznodziei, który zapisuje je sobie w swoim kazaniu: „teraz płacz”, „teraz uśmiechaj się”.

Jeśli kaznodzieja całym sercem głosi słowa prawdy, to w odpowiednim momencie będzie płakał albo się radował. Jeśli twoje życie duchowe jest zdrowe, to wiesz, kiedy przychodzić do Pana w modlitwie, twoja dusza wie, co to jest pokora, radujesz się nieustannie, czynisz to bez stawiania sobie reguł i bez uroczystych przyrzeczeń. To pewien rodzaj religii, która kręci się wokół kalendarza i wywołuje uczucia niczym maszyna produkująca cegły. Płacz na Wielkanoc, dwa dni później radość – uczucia pojawiają się i znikają w zależności od tego, jaka jest akurat data w kalendarzu - to jest sztuczne, jakby było jakąś imitacją. Samokontrola jest dużym błogosławieństwem, ale wiem i znam również coś takiego, jak sprawdzanie siebie samego, które przeprowadzone jest w całkowicie niewiarygodny, legalny i samo sprawiedliwy sposób.

Swojego czasu, bardziej niż dzisiaj, zwracałem uwagę na to, czy pojawiają się znaki albo dowody mego duchowego życia i tym się pocieszałem. Odkryłem przy tym, że jeśli mi tylko o to chodziło, to nie jestem prawdziwym przeciwnikiem diabła. Każdego dnia muszę żyć tymi słowami:

„ Jestem wielkim grzesznikiem,

jednak Jezus za mnie umarł.”

Tak długo, jak tylko będę wierzył w te słowa, że Bóg dotrzymuje tego, co obiecał, ponieważ jest Bogiem i dotrzymuje swych obietnic - tak długo będę wierzył, że mój Zbawiciel ratuje, ponieważ jest Bogiem i ma moc uratować – to wtedy wszystko jest dobrze. Zauważyłem, że kiedy z takiego czy innego problemu zaczynam brać siebie pod lupę, to moje oczy zaczynają odwracać się od Chrystusa. Każde zachowanie, które odciąga mnie od wiary, jest złym zachowaniem, zwłaszcza do tego zalicza się ten rodzaj samokontroli, który odciąga mnie od krzyża w inny, zły kierunek.

Na początku mojego życia w wierze, miałem takie przyzwyczajenie, że w pewnym sensie stale

kontrolowałem samego siebie. Często sam rzucałem sobie pod nogi kamienie, o które się potykałem.

Mogę tylko was ostrzec, abyście nie czynili nic podobnego. Czasami szedłem do mojego pokoju po to, aby sprawdzić samego siebie, zadawałem sobie wtedy następujące pytanie: „Czy boję się śmierci? Jeśli bym teraz umarł, to czy mógłbym spokojnie zamknąć swoje oczy?” Często bywało tak, że nieszczerze odpowiadałem na nie „tak”. Czułem, że śmierć to poważna sprawa. „A więc” - stwierdziłem, że - „tak naprawdę to ja nigdy nie wierzyłem w Chrystusa, ponieważ gdybym zawierzył Chrystusowi, to nie bałbym się śmierci i byłbym pełen ufności.” Nie wątpię w to, że wielu ludzi mówi: „Nie idę za Jezusem, ponieważ boję się śmierci; nie wierzę, że Chrystus mnie zbawił, ponieważ na samą myśl o śmierci zaczynam drżeć.” Ach, biedna duszo, jest wiele pośród błogosławionych Pana, którzy większą część swojego życia związani byli strachem przed śmiercią. Obecnie znam wiele dzieci Bożych, o których jestem przekonany, że gdyby teraz umarli, to umarliby w zwycięstwie i również wiem, że obecnie sama myśl o śmierci nie podobałaby się im. Ale to ma swój powód: Bóg obdarzył naturę takim prawem, które miłuje życie i pragnie zachować życie. Naturalnie, że człowiek, który ma dzieci i wielu przyjaciół, niechętnie chciałby ich zostawić. Wiem, że człowiek, który coraz więcej i więcej żyje dzięki łasce, na myśl o śmierci, będzie się cieszył. Znam wielu takich, którzy pełni radości w Chrystusie umierać będą, jeśli nawet teraz na myśl o śmierci czują strach.

Dokładnie pamiętam kazanie, które kiedyś wygłosił mój dziadek. Głosił on na podstawie tego fragmentu: „Bóg wszelkiej łaski.”

Całe zgromadzenie trzymał w napięciu, kiedy opisywał różne aspekty Bożej łaski i za każdym razem mówił: „ale jest taki rodzaj łaski, której sobie nie będziecie życzyć.” Wreszcie zakończył kazanie tymi słowami: „Nie chcielibyście otrzymać łaski umierania w momentach życia, ale w odpowiednim czasie, kiedy będzie taka potrzeba, Bóg da wam łaskę w śmierci. Jeśli znajdziesz się w ciężkiej sytuacji, jeśli znajdziesz się w wielkiej potrzebie i jeśli całkowicie zaufasz Chrystusowi, to otrzymasz łaskę.”

Kiedyś zastanawiałem się z przyjaciółmi, gdy próbowaliśmy wspólnie odpowiedzieć sobie na pytanie, czy w chwili kiedy przyjdą na nas prześladowania, gotowi będziemy pójść na stos? Powiedziałem: „Muszę wam szczerze wyznać, jeśli o mnie chodzi to ja na ten czas czuję, że nie jestem gotowy. Mocno jednak wierzę, że kiedy nadejdzie ten czas, kiedy miałbym być spalony na stosie, to jestem tego pewien, że jeśli na przykład o godzinie pierwszej miałbym być spalony, to o pierwszej godzinie otrzymam tyle łaski, że będę gotowy na cierpienie.”

Swoje chrześcijańskie życie zacząłem jako piętnastoletni chłopak, mający piękną pewność tego: „Mój miły jest mój.” Całym sercem wierzyłem w Pana Jezusa Chrystusa, tak bardzo, że do pewnej starszej chrześcijanki, w sposób prostoduszny powiedziałem, że wierzę w Chrystusa i On jest mój, ten który mnie uratował. Mówiłem z taką pewnością i przekonaniem o wielkiej prawdzie, że Bóg nigdy nie opuści swego ludu, ani nie zrezygnuje z dzieła, które On rozpoczął. Nagle zostałem przez starszą chrześcijankę napomniany i pouczony, że nie mam prawa tak śmiało i z takim przekonaniem o tym mówić. Ta dobra kobieta powiedziała mi: „Ach, nie lubię takiej pewności”, i po chwili dodała: „myślę, że wierzysz w Chrystusa, w każdym razie mam taką nadzieję; ale ja sama nie posunęłam się dalej jak tylko do tego, by mieć nadzieję i czekać, a jestem już starszą kobietą.”

Niech Bóg błogosławi tej starszej kobiecie. Jednak dla nas, którzy wiemy komu zawierzyliśmy, nie była ona żadnym przykładem do naśladowania.

Przed moim nawróceniem, czytałem zwyczajnie Pismo Święte, aby podziwiać jego wspaniałość, aby w zachwycie i napięciu śledzić biblijne historie, by podziwiać majestatyczny biblijny język. Jednocześnie przegapiłem to, co Pan zamierzał mi powiedzieć. Ale kiedy Duch Święty przyszedł ze swoim Boskim życiem i ożywił księgę mojej oświeconej duszy, wtedy zobaczyłem wewnętrzne tego znaczenie ze wspaniałą chwałą. Nie miałem skłonności do krytykowania Bożego Słowa, lecz przyjmowałem je jako całość bez żadnego sprzeciwu. Z radością przyjmowałem wszystko, co znajdowałem w Bożym Słowie. Chwaliłem Boga za to, że od tej chwili mogłem się cieszyć i wierzyć, że nadal będę się radował. Pomimo, że w moim życiu nie raz miałem trudności i chodziłem przygnębiony, to miałem niesamowitą radość z tego, że zaufałem Jezusowi Chrystusowi. Co więcej, zauważyłem, że słabe cechy w moim charakterze zostały wzmocnione, a silne namiętności i złe skłonności były kontrolowane, pojawiły się nowe zasady. Zmieniłem się, tak bardzo się zmieniłem, że wszystko co było we mnie stare zostało wymazane, a wszystko dostałem nowe. Wiem i całkowicie jestem tego świadomy, że w żaden sposób i niczym nie zasłużyłem sobie na tę zmianę – niczym.

Wielkich rzeczy dokonał dla mnie Bóg, ale i nie tylko dla mnie, również i dla innych ludzi. Bóg jest gotowy uczynić to dla każdej duszy, która szuka oblicza Jezusa Chrystusa i Jego ofiary pojednania. Wielu ludzi myśli, że wierzący człowiek nie może być zbyt mądrym człowiekiem, a mężczyźni mających głębokie przemyślenia, z wysokim poziomem intelektu znajdziesz jedynie u niewierzących, u ateistów, u deistów. A to oni drżą przed kontrowersyjnym myśleniem chrześcijanina, czują się, jakby zostali ujawnieni przed swoimi wrogami.

Ewangelia jest połączeniem mądrości i poznania, jest skarbnicą prawdy i objawieniem najgłębszych tajemnic. Tu jednoczą się sprawiedliwość i łaska; tu zostaje całkowicie wypełnione bezwzględne prawo, a Boska miłość w triumfie wynosi grzesznika poza sąd. Myśli o tym wszystkim rozszerzają nam pole naszego widzenia, to z kolei otwiera nasze dusze na ciągłe i nowe spojrzenie w chwałę, wtedy stoimy z podziwem przed głębią mądrości, jaka nam została objawiona.

Zanim poznałem ewangelię, gromadziłem wiedzę i interesowały mnie różne kierunki nauki – trochę z tego, to trochę z tamtego, trochę z chemii, trochę z botaniki, to z astronomii, trochę tu, trochę tam. Taki chaotyczny bałagan. Ale od kiedy znam ewangelię, w moim mózgu zapanował ład i porządek: wszystko ma swoje miejsce. Od momentu, kiedy odkryłem Chrystusa i to ukrzyżowanego, od kiedy on stał się centrum całego systemu, to dopiero mogłem uporządkować całą moją naukową wiedzę. Widziane z ziemi planety, poruszają się w sposób całkowicie nieuporządkowany. Dopiero znajomość układu słonecznego nadaje im stałość i porządek. Tak właśnie jest z wiedzą. Możesz zacząć od dyscypliny jakiej chcesz – zawsze będziesz miał tylko połowę prawdy. Kiedy zaczniesz od wiedzy o ukrzyżowanym Chrystusie, wtedy wiedza o słońcu i wszystkie inne ścisłe nauki, poruszają się w doskonałej harmonii. Chrystus stał się dla mnie Bożą mądrością. Od kiedy poznałem Chrystusa, i to ukrzyżowanego, mogę się nauczyć wszystkiego.